



S z o f a r

Kwartalnik poświęcony zagadnieniom z zakresu teologii i religioznawstwa

Nr 1/2016

W numerze:

Bezdroża pustyni

Moja metanoja

Przemiana serca

Na wesoło

Szofar

Kwartalnik poświęcony zagadnieniom z zakresu teologii i religioznawstwa.

Redaktor naczelna - Ruth
Redaktor techniczny - Thethinker

Autorzy artykułów:

- Ruth
- Sabina N.
- Jeszurun
- Thethinker

Kontakt z redakcją:
szofar_kwartalnik@interia.pl

Spis treści:

Bezdroża pustyni.....	3
Moja metanoja.....	4
Przemiana serca.....	7
Na wesolo.....	11-12

Drodzy czytelnicy...

Oddajemy w wasze ręce pierwszy numer kwartalnika „Szofar”.

Szofar w kulturze żydowskiej służył do ogłaszania ludowi Izraela świąt np. Nowego Roku – Rosz ha Szana, ale także głos rogu, oznajmiał i przypominał o Dniu Sądu, nad mieszkańcami Ziemi.

Jesteśmy biblijnymi chrześcijanami, ale nie reprezentujemy żadnej denominacji.

Nasze czasopismo jest „rogiem”, za pośrednictwem którego, chcemy dzielić się z ludźmi Słowem Bożym.

Będziemy pisać o rzeczach podstawowych, ważnych dla każdego człowieka, ale też poruszymy tematy trudne, a nawet pozornie kontrowersyjne.

Chcemy zachęcić czytelników do samodzielnego myślenia. Dzielcie się z nami waszymi uwagami i pytaniami, będą dla nas cenne, to pozwoli nam coraz lepiej wypełniać tę trudną, i jakże odpowiedzialną misję ewangelizacji, której się podjęliśmy.

Autorzy

„Bezdroża Pustyni”

Pustynia... co widzisz czytelniku oczami wyobraźni, gdy słyszysz to słowo? Pustynia, to ciągnące się kilometrami piaski, aż po horyzont. Niemilosierny żar słońca, które swymi promieniami wypala wszystko na wiór.

Te niegościnnie tereny, przemierzają tylko karawany wielbłądów zwane „okrętami pustyni”. To one są łącznikiem, między odległymi oazami, „wyspami”, na których kwitnie życie. Woda jest nośnikiem życia, bez niej wszystko więdnie i umiera.

W Biblii, pustynia ma dwójakie znaczenie. Miejsce to symbolizuje pustkę, niewolę, błądzenie, tulaczkę, zgubienie celu i śmierć. Idealnie ilustruje powyższe określenia „wędrówka Izraelitów”, po bezdrożach pustyni, która trwała czterdzieści lat.

Ich cierpienie było karą, którą sami na siebie ściągnęli (4 Mojż. 14,33.34).

Ponieważ nie umieli, a może nie chcieli zaufać Bogu, chociaż byli świadkami licznych cudów, i opieki z Jego strony, jakiej doznawali każdego dnia, od chwili ucieczki z egipskiej niewoli (4 Mojż. 14,1-45).

Rodzi się pytanie. Dlaczego ich wiara była tak płytka, i bezrefleksyjna?

Ich serca, pozostały w Egipcie

(4 Mojż. 11.5).

Mieli mentalność niewolników, nie umieli samodzielnie myśleć, i wyciągać właściwych wniosków. Na podstawie tego, czego byli świadkami.

Nie umieli myśleć na sposób duchowy, ponieważ zabrakło Bożej bojaźni w ludziach (5 Mojż. 10.20).

W ciągu czterystu trzydziestu lat egipskiej niewoli, zaniedbano wychowanie kolejnych pokoleń.

Izrael, zapomniał kim jest, i skąd pochodzi. Zapomnieli, dlaczego znaleźli się w Egipcie, i to ich zgubiło. Tylko dwie osoby (Jozue i Kaleb) spośród około dwóch milionów osób, które wyszły z Egiptu, było Bożego Ducha.

Pustynia miała też pozytywne znaczenie. Było to miejsce duchowej odnowy. Przykładem są: Mojżesz i Eliasz, którzy właśnie na pustyni spotykają Boga. To tam do nich przemówił. Powołał ich, do określonego zadania, jakie mieli wykonać pod Jego kierownictwem.

Mojżesz spotkał Boga w krzewie gorejącym (2 Mojż. 3,1-12), i wyprowadził swój lud, z egipskiej niewoli. Eliasz z kolei, został powołany przez Boga, aby udowodnić ludowi Izraela, kto jest prawdziwym Bogiem tego ludu. Bóg, przez Eliasza, wstrząsnął

sumieniami ludzi na Górze Karmel (1Krl. 18,20-40). Na pustyni Bóg żywił proroka, tam też chronił się przed Izebel (1 Krl. 17,3-6) i (1Krl. 19,3-7).

W Nowym Testamencie, Jan Chrzciciel, na pustyni przygotował drogę dla Jezusa Chrystusa (Mat. 3,1-5). Sam Jezus Chrystus, przebywał na pustyni czterdzieści dni, po chrzcie w Jordanie. Tam też był kuszony przez szatana (Mat. 4,1-11).

W trakcie swej misji, Jezus często, na pustynnych ustronnych miejscach, szukał odpoczynku, i wyciszenia, po trudach dnia. Z dala od ludzi, modlił się do Boga (Mar. 1.35).

W rozmowie z Bogiem, szukał pokrzepienia, i duchowych sił do pełnienia swej misji. Aż do końca swych dni, na Ziemi. Dla nas, współczesnych, pustynia w sensie duchowym, może być miejscem błądzenia bez celu, po „pustyni życia”, przez zmarnowane dni, miesiące, a nawet lata... To brak „owoców duchowego wzrostu”.

Pustynia, może być też czymś pozytywnym. To właśnie tam, w najmniej oczekiwanym momencie naszego życia, możemy spotkać Boga.

„Moja metanoja

Zbyt dużo „wygody” w życiu, powoduje stagnację, i brak rozwoju. Na Uniwersytecie Kalifornijskim, w Berkeley, przeprowadzono eksperyment, który polegał na umieszczeniu ameby, w środowisku całkowicie pozbawionym stresu, i wysiłku. Stworzono jej idealną temperaturę, wilgotność, zapewniono stałą dostawę pożywienia, czyli jednym słowem – raj. A więc warunki, do których nie trzeba się przystosowywać. Czy myślicie, że była tym faktem uszczęśliwiona? Raczej nie, ponieważ stała się rzecz dziwna. Stworzenie zdechło.

W momencie, gdy mnie samemu zaproponowano, aby podjąć próbę napisania artykułu, do czasopisma chrześcijańskiego (czego nigdy wcześniej nie czyniłem), mimo pewnych oporów, postanowiłem przyjąć wyzwanie, by nie skończyć jak wspomniana ameba. Tak więc pozwoliłem sobie, na odczucie odrobiny stresu. Nie znaczy to oczywiście, że narzekam na brak trudności w życiu. Wręcz przeciwnie. Jednakże jest to dla mnie okazją do rozwoju wewnętrznego, i wyrażenia swoich myśli. Sądzę, że poprzez próby rozwiązywania nowych zadań, człowiek ma szansę wzrastać w twórczym

myśleniu, nabywając nowych umiejętności. Rozmyślając więc o temacie, mojego pierwszego w życiu artykułu, doszedłem do wniosku, że dobrze byłoby napisać o sobie, najlepiej o tym, jak moc Słowa Bożego, zmieniła moje myślenie i życie, zgodnie ze słowami Jezusa z Ewangelii Mateusza 4,17(BW):

*„Upamiętajcie się
(dosł.-zmieniajcie myślenie),
przybliżyło się bowiem
Królestwo Niebios”.*

Zapewne wielu wierzących, zetknęło się ze świadectwami ludzi, którzy przyjęli Chrystusa, w sposób spektakularny. Robiący duże wrażenie na innych. Sam wielokrotnie czytałem, o tego typu przemianach, m.in. o nawróceniu trzykrotnego mistrza sztuki walki Kung Fu, który w pewnym momencie życia, stał się zawodowym zabójcą, a w świecie przestępczym, czuł się jak przysłowiowa „ryba w wodzie”. Człowiek ten, przebywając pewnego razu w więzieniu, spotkał tam mężczyznę, który zwiastował mu zbawienie, w Chrystusie. Ów wierzący, z wielką wytrwałością, i wręcz nachalnie, opowiadał mu, o Jezusie, nie dając za wygraną. Co przyniosło w końcu wspaniałe owoce. Z bandyty,

przeobraził się w pokornego sługę. Świadectwo to, opisane zostało w książce pt.:

„*Poskromienie tygrysa*” autorstwa Tony’ego Anthony’ego.

Inne świadectwo, o człowieku żyjącym w trudnych czasach stalinowskich, w Rosji. Żydowskim lekarzu Borysie Kornfeldzie, przeczytałem w książce Charlesa Colsona pt.: „*...ale jak mam kochać Boga?*”.

Tenże lekarz, osadzony w stalinowskim lagrze, w pewnym momencie swego tragicznego życia, usłyszał od współwięźnia wspaniałą nowinę o Jezusie Chrystusie. Żydowski lekarz, postanowił otworzyć swe serce, dla dobrej nowiny, co poskutkowało zaplaceniem najwyższej ceny. Ceny życia.

Żyjąc zgodnie z nowymi, bożymi zasadami, w miejscu takim, jak obóz, o wrogów nie trudno. W przededniu swej śmierci, podzielił się nowiną z człowiekiem, który opiekował się nim w obozowym szpitalu, i z upływem czasu, nawrócił się.

Tym nawróconym opiekunem był Aleksander Solżenicyn. Późniejszy autor książki: „*Archipelag GULag*”. Cóż, być może moje nawrócenie nie było takich wymiarów ani tak głośnie, ale idąc za myślą Słowa Bożego

„Moja metanoja c.d.”

że Niebo raduje się z każdego upamiętanego grzesznika, cieszę się i odczuwam wielką dumę i satysfakcję. O moim pojawieniu się na świecie, zdecydowali inni. Mam na myśli rodziców. Jednak nie o pojawieniu się fizycznym chcę opowiedzieć, ale o narodzeniu się z „góry”, o czym powiedział Jezus do Nikodema. Zanim narodziłem się na nowo, moje myślenie i zachowanie było ukształtowane przez czynniki społeczne, kulturowe, narodowe, rodzinne, oraz wpływ religii katolickiej. Największe piętno odcisnęła na mnie moja rodzina, która była w świetle dzisiejszej psychologii, mocno dysfunkcyjna, i rzutowała negatywnie na mój psychiczny rozwój. Zbyt mało mówi się o tych subtelnych, ukrytych i destrukcyjnych konsekwencjach we wnętrzu człowieka, po latach życia, w patologii rodzinnej, takich jak: niska samoocena, wszelkiego rodzaju kompleksy, nieumiejętność miłowania siebie, brak przebaczenia (głównie sobie), i związane z tym trwanie w poczuciu winy. Tak więc w moim życiu wiele z tych cech miało miejsce. Głównie za sprawą złych relacji z ojcem. W pewnym momencie musiałem podjąć decyzję, w którą stronę pójdę, czy w eskalację nienawiści do ojca,

czy może przebaczenie mu. Myślę, że decydujący wpływ na moją decyzję, miał działający już od jakiegoś czasu na mnie Duch Boży, działający za sprawą czytania Słowa Bożego, modlitwy, oraz zetknięcia się z literaturą chrześcijańską Adwentystów. Przebaczenie ojcu, dało mi niesamowite uwolnienie, i uzdrowienie duchowe. Jak wielu aspektów mojego życia dotknęła ta zmiana myślenia. Z człowieka żyjącego na modłę tego świata, etapami i powolnym wzrostem duchowym, poprzez poznawanie Słowa, mogłem naprawiać to, co było psute przez wiele lat. Oczywiście, nic nie jest raz na zawsze dane. Tak właśnie jest z człowiekiem narodzonym z wody i Ducha. Ta codzienna walka o umysł, wymaga niesamowitej wytrwałości i dyscypliny. Umocnienia się w prawdzie, poszerzania horyzontów myślowych, a także podejmowania ryzyka, w otwieraniu się na myśli innych ludzi. Bo przecież nikt z nas nie jest na szczycie piramidy duchowej, ani nie jest nieomylny. Awangardą myśli racjonalistycznej w XVI-wiecznej Polsce, byli Arianie, którzy do Słowa Bożego podchodzili opierając się na dwóch głównych zasadach: wiara nie może być sprzeczna z rozumem, ani przeciwna

człowiekowi. Jak już wspomniałem, zetknąłem się ze społecznością KADS, ale to był zaledwie początek. Jak się później przekonałem, nie wszystkie nauki przez nich głoszone, były zgodne z przekazem Biblii. Uważam, że trzeba mieć odwagę i umiejętność krytycznego myślenia, które jak podaje psychologia, jest zdrowym przejawem osobowości. Po pewnym okresie trafiło w moje ręce czasopismo „Duch Czasów”, które wydaje społeczność KCHDS. W tej społeczności zawarłem przymierze z Panem, w chrzcie, poprzez zanurzenie. Jako świeżo upieczony chrześcijanin, miałem w głowie wyidealizowany obraz społeczności wierzących, jak to wspaniale opisał Arystydes cesarzowi Hadrianowi w czasach rzymskich: „Oni miłują się wzajemnie. Zawsze pomagają wdowom, chronią sieroty przed tymi, którzy chcieliby je skrzywdzić. Jeżeli mają coś, dają za darmo temu, który nic nie ma; jeżeli widzą obcego, biorą go do domu i są szczęśliwi tak, jakby był to ich prawdziwy brat.” Jak to często bywa, życie weryfikuje nasze wyobrażenia i oczekiwania. Przebywanie z ludźmi ma tę „wspaniałą” cechę, że im dłużej ich znam, ujawniają się ich cechy, zarówno te pozytywne,

„Moja metanoja c.d.”

jak i negatywne (moje też oczywiście). Mądrze mówি
Słowo:

„Żelazo ostrzy się żelazem, a zachowanie swojego bliźniego wygładza człowieka.” (Prz. 27,17 BW).

Muszę przyznać, że bardzo cenię sobie ten okres mojego życia. Po raz kolejny okazało się jednak, że jeszcze mało wiem, zwłaszcza, gdy chodzi o wiedzę biblijną. Dyteizm, jaki był głoszony w tej społeczności, nie znalazł potwierdzenia w Słowie. Zdecydowałem się więc wraz z małżonką, którą poznałem w tej denominacji, opuścić jej szeregi. Zrozumiałem, że to nie przynależność do konkretnego „kościola”, decyduje o moim zbawieniu, ale osobista więź z jedynym, prawdziwym Bogiem JHWH, poprzez pośrednika-człowieka Jezusa Mesjasza, w duchu prawdy i miłości do Boga i człowieka. Ktoś mógłby

mnie posądzić, o chwiejność i brak zdecydowania, ale ja uważam, że postępuję jak Berejczycy, którzy wszystko badali i sprawdzali (nawet Pawła Apostoła), tym bardziej, że od tamtego czasu minęło ok. dwóch tysięcy lat. Myślę, że jest to cnota, a nie słabość, dążyć do prawdy, niezależnie od ceny, jaką trzeba czasem za to zapłacić. Prawda i czyste sumienie są tego warte. Bóg szuka ludzi spragnionych i zdesperowanych dla niego. Niestety, zauważam dziś, często w chrześcijaństwie, dominację letniości, strachu przed zmianą, konformizmu i oportunistów. Miejmy więc gorące serca i trzeźwe umysły.

Więc jaki jest dotychczasowy bilans mojego nowego życia? Myślę, że wspaniały. Może dla niektórych zabrzmi to nieskromnie, ale wkładając wiele pracy, wysiłku i dyscypliny w moje duchowe życie, które przekłada się na to co zewnętrzne, okazałem się

dobrą glebą, na której zakiełkowało ziarno przemiany, wzrosło i już wydaje plon i pewien jestem, że nadal będzie wydawać, bo wiem kogo się uchwyciłem- sprawcy i dokończyciela wiary Jezusa Mesjasza. Wierzę, że On dokończy tego dzieła we mnie, tj. w pracy nad sobą, aby serce i myśli były czyste; aby moja nowa tożsamość umacniała się w obietnicach, jakie są w Nim złożone, czyli: w braku potępienia, w usynowieniu, w pokonywaniu negatywnych warunków w umyśle, w namaszczeniu i zapieczętowaniu, w duchu mocy, miłości i trzeźwego myślenia, w moim niebieskim obywatelstwie i świętości. Można powiedzieć, że jest to proces powtórnego wychowania. Z tą różnicą, że pedagogiem jest teraz Bóg, a celem wychowania jest dorastanie do „królewskiego wymiaru” Chrystusa (King Size).

„Przemiana serca”

Przemiana serca... (na podst. książki pt. "Jeśli chcesz zmiany, zacznij od swojego wnętrza" Larry Crabb).

„Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, obludnicy, że oczyszczacie z zewnątrz kielich i misę, wewnątrz zaś są one pełne łupieżstwa i pożądliwości. Słupy faryzeuszu! Oczyszczaj wewnątrz kielicha, aby i to, co jest zewnątrz niego, stało się czyste” (Ew.Mt 23,25.26 BW).

Jak dobrze znane nam, ostre jak miecz, słowa Mesjasza skierowane do elity Izraela sprzed niemal dwóch tysięcy lat. Jaka głęboka prawda kryje się za nimi? Czy i my dziś jesteśmy adresatami tych straszliwych zarzutów? Dlaczego należy oczyścić w pierwszej kolejności owo „wnętrze” kielicha? I tak właściwie, czym ono jest? Kasta uczonych w Piśmie, w starożytnym Izraelu, reprezentowała głęboko religijnych i niezmiernie oddanych wierze ojców ludzi. Przywiązywali w sposób wielce drobiazgowy, ogromną wagę do spełnianych wymogów Tory, czyniąc nawet więcej, niż było konieczne. Dlaczego jednak Jezus postawił im tak ciężkie zarzuty i miał takie pretensje? Wiele stuleci wcześniej, prorok Boży imieniem Izajasz,

wygłosił do narodu izraelskiego znamienne przesłanie, które otrzymał od Jahwe:

„Ponieważ lud ten zbliża się do mnie swoimi ustami i czci mnie swoimi wargami, a jego serce jest daleko ode mnie, tak, że ich bojaźń przede mną jest wyuczonym przepisem ludzkim” (Iz. 29,13 BW).

Prorok mówił tu o ludzkim sercu, wewnątrz, z którym coś jest nie tak, jak być powinno. A co o człowieczym sercu powiedział prorok Jeremiasz?

„Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne i zepsute, któż może je poznać?” (Jer. 17,9 BW).

Nasze „wnętrze” zostało zatrute przez nieposłuszeństwo Bogu, przez grzech, a ten z kolei niszczy nasze życie wewnętrzne, gasi ducha i oddala nas od oblicza naszego Ojca w Niebie. Wielu wierzących dziś, oddanych Chrystusowi uczniów, powtarza często, że ich życie w Panu jest całkiem przyzwoite i gorliwe, wypełnione na co dzień Słowem Bożym, modlitwą, regularnym uczestnictwem w nabożeństwach i wszelkich zgromadzeniach wiernych, być może nawet gorliwą służbą, czy szczególnymi darami Ducha. Duchowi przywódcy natomiast wydają się żyć przykładowo, w

sposób godny polecenia innym, wygłaszają płomienne mowy, i pouczające wykłady Słowa, są gościnni i zdyscyplinowani. Możemy szanować takich ludzi, ich wysiłki i starania oraz poświęcenie, by postępować i modlić się jeszcze więcej, gorliwiej, możemy respektować te bardziej powierzchowne, wartościowe cechy, ale tak naprawdę to zwykle podziwiamy te o wiele głębiej sięgające cnoty, które dowodzą o tak bardzo ważnej sprawie, jak zmiana charakteru, tego ukrytego korzenia niewidocznego na powierzchni. Zmiana tego, kim jesteśmy dziś, wymaga całkowitego innego procesu, od tego wymaganego do zmiany widocznych uczynków czy posiadanej wiedzy. W głębi duszy pragniemy czegoś więcej niż tylko wygłaszania mądrych, pobożnych słów, chcielibyśmy móc wylewać swoją duszę tak, by dotyczyć ludzi wokół prawdą z tą wspaniałą wewnętrzną mocą. Pragniemy czegoś więcej niż okazywania szacunku i serdeczności swojej duchowej rodzinie. Chcielibyśmy obdarowywać ich z głębi nieskończonych pokładów naszych serc, zupełnie tak, jak nasz Mistrz. Jezus powiedział, że słuszne w oczach Boga postępowanie, wymaga o wiele więcej, niż wykonywania pewnych czynności.

„Przemiana serca c.d.”

Przypomnił nam o dwóch najistotniejszych sprawach, w których mieści całe „Prawo”, te życiodajne wytyczne dane nam od Boga:

„Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego, jak siebie samego” (Ew. Łk 10,27 BW).

Niestety, bez prawdziwej przemiany naszych serc, nie będziemy w stanie nigdy wypełnić tych poleceń. Prawdziwa miłość nie zrodzi się z samego tylko wysiłku i dyscypliny. Każdy grzech i każda ułomność naszych zachowań ma swój początek naprawdę w braku tej miłości w nas samych. O ile jeszcze potrafimy kochać własnych krewnych, a więc tych najbliższych nam ludzi, to z miłością do pozostałych już nie jest za dobrze, a przecież nasz Pan powiedział, że nawet poganie to czynią. Powinniśmy spojrzeć na siebie jak na górę lodową na oceanie. Jej widoczny wierzchołek, unoszący się nad taflą wody, to nasze myśli, nasze uczucia i reakcje. Natomiast jej ogromna, o wiele większa część pod powierzchnią wody, to nasze motywy, nawyki, popędy, bolesne wspomnienia i emocje

z przeszłości, które uparcie skrywamy głęboko pod powierzchnią widzialnego życia. Możemy zadać teraz pytanie, jak poradzić sobie z tymi sprawiającymi kłopoty realiami naszych wnętrz poniżej linii wody? Odpowiedź nie jest ani prosta, ani oczywista. W księdze Przysłów 4,23 napisano, abyśmy strzegli swoich serc. Z kolei w księdze proroka Jeremiasza 17,9 czytamy, że serce jest bardzo zdradliwe i trudne do zgłębienia. Skoro tak się rzecz przedstawia, to na pewno możemy się mu przyjrzeć tylko z pomocą Boga, ze szczerą determinacją i pokorą. Ponownie w księdze Jeremiasza w rozdziale 2 i wersecie 13 Bóg wypowiedział takie oto słowa o swoim narodzie:

„Opuścili mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterne, cysterne popękane, które nie utrzymują wody”.

Gdy dobrze przyjrzymy się tym słowom, to zauważymy w nich dwie prawdy. Pierwsza to ta, że my wszyscy jako Boże stworzenia, jesteśmy spragnieni. Każdy z nas tęskni do tego, do czego stworzył nas Bóg. Pragniemy nieklamanej i nie przemijającej miłości, akceptacji ze strony innych, pragniemy dobrych, satysfakcjonujących nas relacji

z ludźmi, chcemy potwierdzenia, że jesteśmy ważni i wartościowi jako poszczególne jednostki nie mniej, niż inni. Marzymy by wieść życie szczęśliwe, pełne radości i pokoju w nas, i wokół nas. Bóg nie potępia nas za nasze pragnienia, bo sam je w nas umieścił. Druga prawda wynikająca z tego fragmentu to fakt, że w odpowiedzi na te pragnienia, wybieramy często niewłaściwe kierunki, dokonujemy fatalnych w skutkach wyborów. Poszukujemy zaspokojenia dobrych i słusznych pragnień, chwytając za łopaty i kopiąc w zupełnie nieodpowiednich miejscach. Dokonujemy błędnych wyborów, trzymamy się fałszywych sposobów, ponieważ ulegamy grzesznym nawykom. Zapominamy, że zostaliśmy powołani by cieszyć się osobą Boga i tym wszystkim, co tylko On może nam dać, by mu ufać i polegać tylko na nim. Tak więc wgląd we własne wnętrze odkrywa silne i niespełnione pragnienia, które są dobre i właściwe, oraz nierozsądne i bezskuteczne sposoby zapewnienia sobie własnej satysfakcji i chronienia siebie przed zranieniem, bólem i rozczarowaniem. Byliśmy przeznaczeni do cudownego życia w idealnym świecie,

„Przemiana serca c.d.”

wolnym od niezgody, i niezdrowego dystansu. Dopóki jednak żyjemy tu w grzesznym świecie, będziemy odczuwać ból rozczarowania, i cierpienia. Tak, jak nasze pragnienia są słuszne i dobre, tak i ból niespełnienia tych pragnień w obecnym czasie, jest czymś normalnym (Jezus też go odczuwał). Jeśli jednak naszym celem staje się uwolnienie od nieuchronnego bólu życia poprzez chronienie siebie w relacjach z innymi, wówczas przestajemy czerpać wodę życia od Boga, i zwracamy się do własnych metod zaspokajania pragnień. Grzech chronienia siebie przed doznawaniem bólu, cierpienia ze strony innych, przed ich możliwym odrzuceniem czy brakiem akceptacji, nie pozwala nam prawdziwie kochać ludzi ani w pełni się angażować w rozwijające nas relacje. Każdy z nas doznał wielokrotnie zawodu i bólu od innych, a inni znowu doświadczali tego samego od nas. Wielu z nas postanawia, że już nigdy więcej nie będzie tak cierpieć, i zaczyna się dystansować, chować w swojej pozornie bezpiecznej skorupie, i trzymać z dala od bólu. Są wśród nas wierzący, którzy żyją jak gdyby byli pustelnikami lękającymi się wejść w bliskie relacje z innymi z powodu bolesnych przeżyć własnych lub nawet

cudzych. Pozostają nieprzemienieni do końca swojego powierzchownego życia. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby Jezus przyjął taką postawę wobec nas. Ochrona siebie przed możliwością zranienia jest grzechem zazwyczaj niezauważanym, ale poważnym w skutkach, który niweczy nasze wysiłki by miłować bliźnich. Gdy usiłujemy kochać ludzi, których niedoskonałości nie chcemy zaakceptować, nasza „miłość” zostaje mocno osłabiona przez strach przed możliwością odrzucenia. Wymagamy od innych, by byli kimś o wiele więcej, niż są w danym momencie, zapominając często, że sami nie jesteśmy doskonali. Nasza miłość do nich stanie się prawdziwa i autentyczna dopiero w chwili, gdy zmierzmy się z własnym rozczarowaniem i uznamy ich ułomności nie żądając, by zaspokajali wszystkie nasze oczekiwania. Chronimy siebie właśnie wtedy, gdy nasze pragnienie miłości zabiega głównie o to, by nie zostać zranionym, pozostawiając w tle decyzję, aby kochać innych. Im bardziej zmierzmy się z bólem w naszym sercu, tym mocniej pociągnie nas miłość Boga, który chętnie odpowiada na pragnienia naszych serc i tym będziemy Go szukać z pasją istoty ocalonej z najgorszego

koszmaru. Kiedy składamy swoją ufność i nadzieję w Panu, otrzymujemy wolność, by kochać i podejmować ryzyko doznawania rozczarowań i bólu. Żyjąc nadzieją, że pewnego dnia każde pragnienie naszych serc zostanie całkowicie zaspokojone na wieki, zaczynamy żyć bez wymagań i żądań stawianych innym. Gdy dostrzegamy swoje ułomności w okazywaniu miłości i to jak bardzo jesteśmy skażeni egoistyczną ochroną siebie, Duch Boży przekonuje nas o grzechu. Odczuwając głęboki żal i skruchę uczymy się gorliwszego kochania Boga i innych. Tak więc wewnętrzna przemiana wymaga żalu i skruchy za swoją egoistyczną i pełną chronienia siebie postawę. Potrzeba też, by każdy z nas nauczył się właściwie korzystać z lektury Słowa Bożego w celu właściwego poznania siebie, z uczciwym zamiarem odsłonięcia naszej ukrytej przed światem głębi, aby światło u naszych stóp nie zgubiło nigdy swej jasności i funkcji. Pamiętajmy, że zostaliśmy powołani i upoważnieni przez Boga w Chrystusie, aby wkraczać w trudne realia naszego i cudzego życia w mocy prawdy, która daje wolność i przynosi przemianę. m lepiej uświadamiamy sobie ohydę własnej grzeszności, tym

„Przemiana serca c.d.”

wspanialsza staje się dla nas ofiara Chrystusa na krzyżu i zaczynamy autentycznie żyć miłością.

Prawdziwa przemiana, której oczekuje od nas Bóg dotyczy rozwiązywania problemów wypływających z naszych wyborów, a nie z naszego narażenia na odczuwanie bólu rozczarowania.

Jesteśmy wszyscy zarówno sprawcami jak i ofiarami grzesznego postępowania. Nasz wewnętrzny brud jako sprawców, to brud grzechu i zbuntowania, a jako ofiar cudzego grzechu, to nasze niewłaściwe strategie służące

odgradzaniu się od dalszych bolesnych zawodów.

Jako, że chronienie siebie i miłowanie to dwie przeciwne skrajności, musimy codziennie dokonywać wyboru między nimi. Miłość umie przyznać się do bólu rozczarowania, bo nie jest ślepa na grzech, ale jednocześnie przebacza i potrafi nadal włączać się w pełne życzliwości relacje.

Taka jest właśnie jej natura.

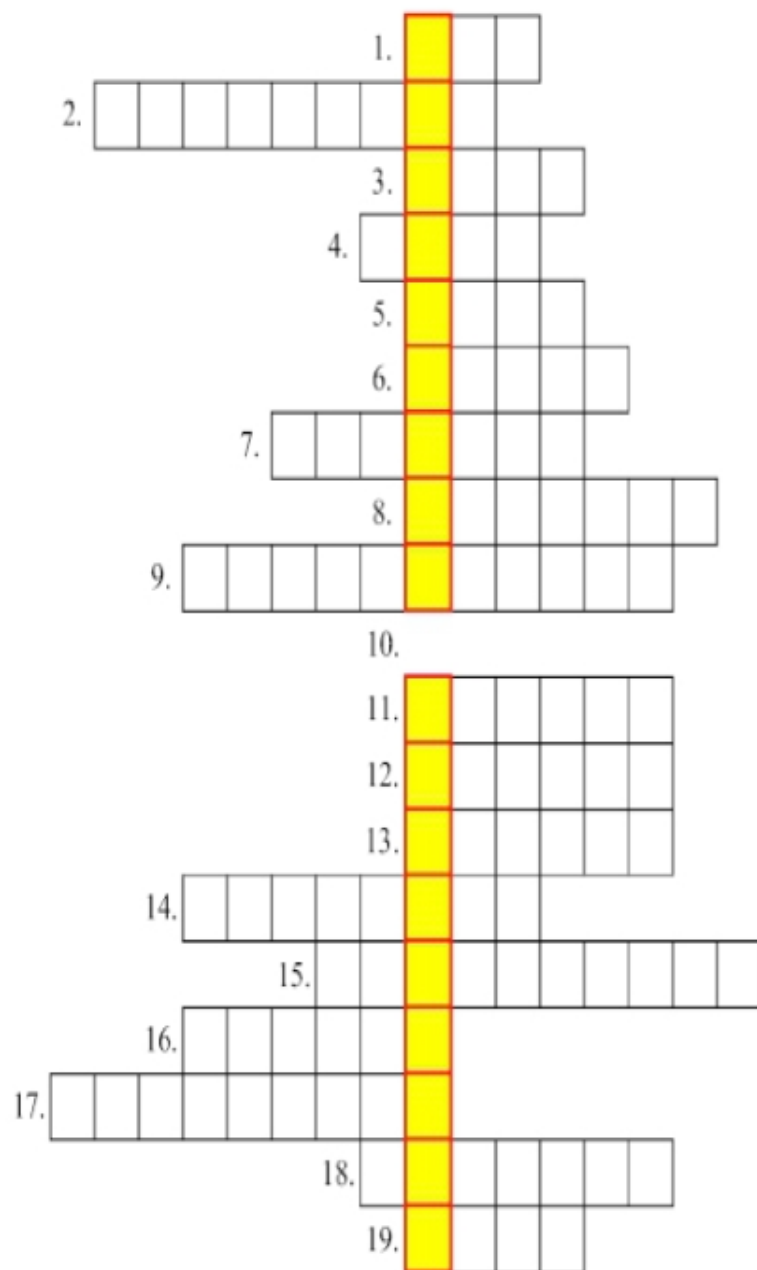
Każdy z nas popełnia nieprawość i tak samo każdy doznaje na sobie piętno cudzych nieprawości.

Jednakże Boża miłość do nas jest przeobfita i perfekcyjna,

jest w stanie uzdolnić nas do miłowania się nawzajem – oto nasze przeznaczenie. Ta zachwycająca miłość przynosi nam niewysłowioną radość, poczucie spełnienia i sensu w naszym życiu, ma moc uzdrawiającą całe nasze jestestwo, a nade wszystko przynosi chwałę Bogu.

Wszystkim uczniom Chrystusa spragnionym cudownej, przemieniającej serce i życie żywej wody, polecam gorąco lekturę książki pt. "Jeśli chcesz zmiany, zacznij od swojego wnętrza" autorstwa dr-a Larry'ego Crabba.

Krzyżówka z hasłem



1. Jeden z synów Noego.
2. Inaczej III Mojżeszowa.
3. Znana Moabitka.
4. Górzysta kraina geograficzna położona w historycznej środkowej części Izraela.
5. Pierwszy król Izraela.
6. Siódma litera alfabetu hebrajskiego.
7. Faryzeusz, dostojnik żydowski, który nocą rozmawiał z Jezusem.
8. Miasto położone w Dolnej Galilei.
9. Mieszkaniec Samarii.
10. -
11. Ostatnie obozowisko Izraelitów podczas wyjścia z Egiptu.
12. Żona Izaaka.
13. Kierunek geograficzny.
14. Imię matki Jana Chrzciciela.
15. Jedno z żydowskich stronnictw religijnych.
16. Zdradził Jezusa.
17. Najwyższa żydowska instytucja religijna i sądownicza.
18. Żydowskie czasopismo społeczno-kulturalne, skierowane do wszystkich osób zainteresowanych życiem Żydów w Polsce i na świecie.
19. "... niezgody".

Powodzenia

Wykreślanki. Ułóż zdania z wyrazów.

Q	E	O	B	Ó	G
B	L	Z	P	F	K
K	O	C	H	A	.
D	C	I	Ę	D	R

C	K	C	S	I	A	Ć	.
K	S	I	E	W	C	A	W
X	M	A	X	F	T	G	I
Q	W	Y	S	Z	E	D	Ł
K	M	G	O	T	O	L	H

S	P	R	A	W	I	E	D	L	I	W	Y	C	H
X	U	T	A	X	A	H	Y	U	Z	N	A	J	E
Z	W	Y	S	T	Ę	P	N	Y	C	H	L	V	I
A	L	X	Y	F	R	N	K	H	F	K	A	C	J
V	V	O	D	D	L	Z	Y	N	D	R	O	G	Ę
Z	B	U	X	A	I	U	I	I	F	H	P	A	N
D	R	O	G	A	Z	A	G	I	N	I	E	.	G

